

Nazwa Signature jest w Bowersie stosowana od dawna, nie na użytek produktów wyjątkowych z różnych powodów, ale przy okazjach o ściśle określonym charakterze – jubileuszach, które należy uczcić właśnie specjalną konstrukcją, demonstrującą zarówno techniczne zaawansowanie, jak i luksusowe wykonanie.

W poprzednim numerze „Audio” opisaliśmy gramofon *Miracord 90 Anniversary*. Cóż on może mieć wspólnego ze słuchawkami? Został przygotowany przez Elaca na 90. urodziny firmy, a *P9 Signature*, chociaż sam ich symbol tego tak jasno nie wskazuje, mają uczcić 50-lecie B&W. Pięknie. Wiele firm obchodzi w ten sposób każdą okrągłą rocznicę, aby o sobie przypomnieć, więc wciąż nie widać związku z Elakiem... Specyficzna i wspólna cecha obydwu przypadków jest taka, że oto mamy do czynienia z firmami głośnikowymi (przynajmniej w perspektywie ostatnich trzydziestu lat), a świętują one swoje rocznice produktami ze zupełnie innych kategorii, nie tyle odwracając naszą uwagę od głośników (które jednak pozostają głównym tematem ich działalności), co głośno obwieszczając i podkreślając swoją obecność w dodatkowych, wybranych dziedzinach. Ich pozycja na rynku głośnikowym jest mocna i bezpieczna, już choćby przez wielkość wciąż aktualizowanej oferty. Z kolei rynek słuchawek to dzisiaj eldorado, więc warto się postarać o istotne w nim udziały. Zatem taki „dodatek” do głośników może przynieść duże zyski. Na ten tort rzuciło się jednak mnóstwo firm, dlatego nie wystarczy przygotować swoje produkty, stanąć i czekać na klienta – nawet pod najlepszą marką ich sprzedaż może się nie rozkręcić, trzeba jej pomóc. I 50-lecie firmy jest ku temu doskonałą okazją, chociaż nie należy też przeszacowywać znaczenia takich akcji. Najwięcej punktów muszą zdobyć same słuchawki, a nie ich marka i roztaczana aura.

Patrząc na kolejne już słuchawki Bowersa, przyszło mi też na myśl, że pierwszą decyzję, jaką musi podjąć producent – i to decyzję strategiczną dla firmy dopiero wchodzącej na ten rynek – jest zdefiniowanie kształtu słuchawek. Można powiedzieć ogólnie – wyglądu – ale chociaż o nim decyduje nie tylko kształt, to sam kształt decyduje... nie tylko o wyglądzie, ale również o tak zasadniczej sprawie jak wygoda. Zresztą wiele innych cech, mających znaczenie estetyczne, ma też ogromny wpływ na komfort użytkowa-

Bowers & Wilkins P9 SIGNATURE

nia. Niby to oczywiste, ale dochodzi do tego wątek „polityczny”, określający właśnie „strategiczną” tej decyzji, bo słowa tego użyłem w jego dokładnym znaczeniu; jest to bowiem decyzja długofalowa i brzemienna w skutki na wiele lat. Kształt muszli staje się najważniejszym znakiem rozpoznawczym słuchawek danej marki, zwłaszcza gdy jest on inny niż okrągły, mający wyróżnić nowego gracza. Trzeba więc zrobić szeroko zakrojone badania, mieć też sporo wyobraźni i „nosa”, aby określić rozwiązanie, które będzie oryginalne, ładne i wygodne, i to w długiej perspektywie. Bowers postawił na kształt, który można uznać za bardzo nowoczesny, bo odbiegający zarówno od klasycznego okręgu, jak i popularnych dzisiaj wariacji na temat elips, ale też można w nim dostrzec nawiązanie do bardzo dawnego wzoru. *P9 Signature* to referencyjne słuchawki Bowersa, ale swoim kształtem lojalnie wpisują się w schemat ustalony już pierwszymi *P5*,

obejmujący również najtańsze *P3*; do niedawna najlepsze były *P7*, oczywiście również trzymające firmowy fason.

P9 Signature to jedyny w tym teście model z pełnym zestawem atutów słuchawek gotowych do współpracy ze sprzętem przenośnym. Pozostałe firmy chciały przede wszystkim podkreślić audiofilski status proponowanych konstrukcji, zakładając, że takie jest (najczęściej) przeznaczenie słuchawek za ponad 4000 zł. Decyzję Bowersa można uznać za odważną, jak i za ostrożną. Wyraża przekonanie, że aktualny sukces słuchawek jest ściśle związany z popularnością „mobile” i nie warto ryzykować utraty tej części klientów dla zadowolenia prawdopodobnie mniejszej (wedle tak ujawnionych szacunków firmy) grupy audiofilów, którzy podłączając słuchawki tylko w domu i tylko do wzmacniacza słuchawkowego.



Znamienne jest już opakowanie (niewiele na nim informacji o technice ani nawet o jubileuszu, najwięcej o dostosowaniu do iPodów) – to dla takiego produktu komunikat kluczowy, a w związku z nową generacją iPodów i wywoływanymi przez nie problemami, w połowie roku, w komplecie z P9 Signature będzie dostarczany kabel Lightning.

Pudełko opakowania jest nieduże, nieskomplikowane, ale solidne, z twardej tektury i z twardą wyściółką. Na wyposażeniu jest piterek z usztywnionej tkaniny Alcantara (trochę przypomina zamsz, ale to wysokiej klasy syntetyk z mikrowłókien), ze skórzanymi dodatkami, wytłoczonym logo Bowersa, wykonany we Włoszech. Jego forma tak kiedyś zafascynowała mojego kolegę, że sugerował robienie z niego prezentu dla żon i kochanek, ale on zawsze był w tym dobry – to znaczy w oszczędzaniu na prezentach.

Ostatecznie jednak nic nie stoi na przeszkodzie, aby P9 Signature używać w różnych warunkach, na różne sposoby, przenosząc je w piterku albo i bez niego (można je złożyć), kiedy żona już pójdzie z tym piterkiem, gdzie chce (a kochanka jeszcze nie przyjdzie?), można sobie wybrać odpowiedni kabelek i spokojnie posłuchać. Kabelki w komplecie są aż trzy (piszę kabelki, bo wszystkie są cieniutkie): jeden długi (do sprzętu stacjonarnego) i dwa krótkie, a jeden z tych krótkich – ze sterownikiem. Wszystkie są zakończone od strony wzmacniacza mini-jackiem (3,5 mm), a do słuchawek wpinane micro-jackiem (2,5 mm), z jednej strony, do lewej muszli. W tym celu trzeba zdjąć poduszkę i chwilę pobawić się zaginaniem i wciskaniem kabelka w korytko, co jednak jest celowe, aby go łatwo nie wyrwać. Można uznać to za rozsądne rozwiązanie pośrednie między kablem odłączanym (w typowy, prosty sposób) a nieodłączanym. Wymiana nie będzie szybka, lecz nikt nie zmienia kabli co chwila, a mocowanie jest mocniejsze.

Poza firmowym kształtem, P9 Signature przyciągają uwagę luksusową skórą, utrzymaną w kolorze brązowym (odmiana względem czarnego), który nawet dominuje nad elementami metalowymi albo chromowanymi, albo oksydowanymi (aluminium). Według firmowego opisu jest to włoska skóra Saffiano, chociaż na częściach bezpośrednio dotykających głowy i uszu gatunek skóry jest chyba inny, delikatniejszy – i bardzo słusznie, bo Saffiano to skóra elegancka, szrafowana (stemplowana), na której widać charakterystyczne, krzyżujące się linie, jest ona bardzo mocna i trwała, ale dość twarda, mało elastyczna. Wszystko razem wygląda bardzo stylowo i elegancko, a jednocześnie jest zaprojektowane z myślą o zasadniczym celu, któremu służą słuchawki, czyli słuchaniu, a nie tylko oglądaniu.

Słuchawki nie są wielkie, lecz dość ciężkie (ponad 400 g), zwarte, konstrukcja mechaniczna jest solidna i bardzo oryginalna. Muszle mają ruchomość (ok. +/-15° w każdej płaszczyźnie) dzięki specjalnemu, elastycznemu zawieszaniu – podobnemu do górnego zawieszenia membrany głośnika – rozpiętemu w owalnym „oknie” pałąka. Takie rozwiązanie służy też „odsprężnięciu” muszli od pałąka, dzięki czemu wibracje nie są między nimi przenoszone, a eliminacja jakichkolwiek zawiasów na pewno usuwa potencjalne problemy z ich awarią lub zużyciem. Przysnam, że z czymś takim jeszcze się nie spotkałem, a wydaje się to koncepcją słuszną; ciekawe, czy inni producenci to podpatrzą i zastosują, bo chyba nic nie stoi na przeszkodzie – nie zauważyłem żadnych ostrzeżeń o patentach.

Poduszki są symetryczne, ale przetworniki są skierowane lekko do tyłu. Mają średnicę 40 mm, więc nie należą do największych i w ogóle niewiele wiadomo o ich konstrukcji.

Pałąk, którego wychodzące z obszczyca części są zasadniczo bardzo sztywne (aluminium?), w środku wykazuje się elastycznością, która umożliwi rozginanie całej konstrukcji (pewnie jest tam jakiś zawias). Wysokość regulujemy wysuwaniem, bez pomocy zapadek czy skali.

Z założenia, przenośne P9 Signature powinny być składalne – i są.

Pokrowiec na P9 Signature jest wyjątkowy, uszyty z Alcantary i skóry Saffiano, której użyto też w częściach samych słuchawek.



Skórę Saffiano (poznać ją po wyraźnej fakturze) widać na tylnej części poduszek, natomiast powierzchnia stykająca się z głową jest wykonana z delikatniejszym gatunkiem (podobnie na pałąku).



Ten zawias nie służy dopasowaniu do głowy, ale składaniu; za elastyczność pałąka odpowiada zawias ukryty w obszczyku skóry.



Również w P9 Signature przetwornik ustawiono pod optymalnym kątem względem ucha.



ODSŁUCH

TEST

Zawsze pozostają wątpliwości, jak wiele zmienia się w odbiorze i w ocenie na skutek samej akomodacji naszego słuchu, czyli przyzwyczajenia, na co recenzenci (i użytkownicy) rzadziej zwracają uwagę, śledząc ewolucję brzmienia bardzo skrupulatnie, ale z niewłaściwej perspektywy. Jednak wciąż dopuszczalny byłby wniosek, że uzasadniona jest obserwacja i opis zmian, które mają jakiegokolwiek przyczyny (poza czystymi fantasmagoriami), leżące również po stronie obserwatora. Pewnie są słuchawki (jak i sprzęt innego rodzaju), do brzmienia których przyzwyczać się jest łatwiej lub trudniej, co przecież też ma znaczenie. Mimo że wkraczamy tutaj na grząski grunt subiektywizmu, to przecież... cały czas na nim jesteśmy. Jak z kolei z tego by wynikało, powinno się wytrwale słuchać sprzętu również dobrze wygrzanego, tylko jak długo? Długaśne, kronikarskie recenzje, rozpisane na kolejne dni i kolejne „odkrycia” robią wrażenie sumiennego i eksperckiego podejścia do tematu, ale często prowadzą do punktu wyjścia - braku czytelnego obrazu sytuacji.

Z *P9 Signature* sprawa jest jasna od początku do końca, od basu do wysokich, od klasyki do rocka, od... do... (tutaj każdy może wstawić, co tylko chce), chociaż... jak zwykle, mam jakieś wątpliwości. Nie jest dla mnie bowiem jasna sprawa niektórych recenzji, które się na ich temat ukazały, a w ogóle nie dotyczą sedna sprawy. Na szczęście znalazłem też takie, których treść pokrywa się w najważniejszych kwestiach z moimi odczuciami, co uspokoiło mnie, że miałem u siebie słuchawki tego samego typu, sprawne, i że należę do elity, która naprawdę założyła je na uszy, usłyszała, co było do usłyszenia, i wreszcie napisała to, co usłyszała (a nie to, co było do napisania). Nie jest też dla mnie oczywiste, że będą to słuchawki odpowiednie dla wszystkich, chociaż gdzieś przedstawiona koncepcja ich brzmienia była dość przekonująca. Zatem chętnie ją powtórzę (a może i twórczo rozwinę).

W świecie słuchawek ustaliły się dwa trendy (i nie jest to moje odkrycie). Audiofile cenią sobie brzmienie tonalnie neutralne, o wysokiej dokładności, czyli przejrzyste, rozdzielcze itp. Z kolei popularność słuchawek na rynku masowym oznacza, że jest też zapotrzebowanie na mocny bas, a nawet – potworny bas. Przykłady są dość częste, również w naszych testach, chociaż raczej w niższych zakresach cenowych. Droższe modele są adresowane, co zresztą zrozumiałe, do pierwszej grupy klientów. Rynek nie jest jednak tak ściśle podzielony i uporządkowany. Są przecież audiofile, którzy na słuchawki nie chcą „się sputkać”, i dla nich znajdują się modele o poprawnym, zrównoważonym brzmieniu nawet poniżej tysiąca.



Aby wymienić kabel, należy zdjąć poduszkę i chwilę „podłubać”. W zamian, dzięki takiemu rozwiązaniu, kabel łatwo się wypnie.



W komplecie są trzy kabelki, jeden z dwóch krótkich ma sterownik.



Wszystkie trzy kable są zakończone 3,5-mm wtykami, ale na wyposażeniu jest przejściówka na 6,3-mm wtyk.

Z drugiej strony są ludzie z kasą, którzy oczekują brzmienia z „jajem”, czyli z basem. *P9 Signature* wchodził właśnie w tę niszę, ale z całym pakietem dodatkowych zalet. Mogę stwierdzić z czystym sumieniem, że z wyjątkową klasą, a nawet wyrafinowaniem, chociaż dla wielu audiofilów trzymających

się pryncypiów (czy po prostu własnego gustu) takie „ubasowienie” ostatecznie ustawią profil i przeznaczenie *P9 Signature* – poza obszarem ich zainteresowań. Inni dadzą się przekonać – zauważą, że silny bas nie musi przesłaniać dobrej kondycji zakresu średnio-wysokotonowego; ten bas jest mocny, ale i szczególnie, nie tworzy miękkiego, obfitego podkładu od strony najniższych częstotliwości, a także „nie zachmurza” średnicy, nie rozlewa się na wszystkie strony, lecz skupiony w średnim podzakresie, oddaje uderzenia stopy, grę gitary basowej, jakby był to specjalny miks służący śledzeniu tych instrumentów. W innych „basujących” słuchawkach ilość basu nie przechodzi w jego jakość; wręcz przeciwnie – dynamika i kontrola siada. W wykonaniu *P9 Signature* dźwięki z całego pasma są szybkie, wyraźnie artykułowane, a siła twardego basu przekłada się na zwiększenie żywiołowości i podkreślenie konturów, nie na spowolnienie i zaokrąglenie. Gdy w nagraniu jest dużo basu, to nie ma przed nim ratunku, wtedy trudno będzie się delectować smaczkami wysokich tonów, mimo że one same też są dźwięczne, a momentami nawet ostre. Gdy bas jest nagrany „w normie”, wciąż będzie prowadził całą grę, ale pozwoli sobie akompaniować, a góra pasma zdobędzie mocną pozycję i jej samej więcej już nie potrzeba. Wciąż o pół kroku z tyłu pozostaje średnica – najdelikatniejsza w całym tym zestawie, czysta, dokładna, niepogrubiona i nieprzejaskrawiona, trochę od wysokich tonów „odłączona”, dzięki czemu zakres kilku kiloherców nie sprawi żadnych kłopotów. Wielu słuchaczom *P9 Signature* przyniosą oczekiwane doznania i emocje; żadne inne modele tego testu nie grają tak brawurowo i jednoznacznie.

Czy można dostrzec jakąś wspólną cechę z brzmieniem kolumn Bowersa? Nie rozpedzałbym się z podobnymi wnioskami, zawsze można znaleźć „coś”, tylko czy coś istotnego, co wyróżnia te słuchawki od innych, a łączy je z firmowymi kolumnami? *P9 Signature* to na pierwszym planie piorunujący bas, który jest w kolumnach Bowersa ważny, ale nie aż tak... Raczej dynamika i wyrazistość detalu, znamienna np. dla nowych 800-ek, można więc ostatecznie uznać *P9 Signature* za produkt o znamionach firmowej referencji, chociaż nie jest uniwersalnym wzorcem neutralności. B&W postawiło wszystko na jedną kartę, łącząc transowy bas, wyczelowaną średnicę i wyrazistą górę. Nie oznacza to przygotowania brzmienia „dla wszystkich”, bo przecież nie da się z tego wybierać tylko tego, co nam się podoba, jednak propozycja jest na tyle oryginalna i bogata w unikalne walory, że powinna zająć mocną pozycję na rynku, a wszelkie kontrowersje na jej temat... tylko ją wzmocnią.



Połączenie oksydowanego aluminium, elementów chromowanych i brązowej skóry – P9 Signature są pod względem estetyki wyjątkowo wyrafinowane, a ich konstrukcja mechaniczna jest dość oryginalna.



Delikatne kreseczki dookoła centralnej (czarnej) części muszli to nie dekoracja, ale zawieszenie, poprzez które muszla jest połączona (elastycznie) z eliptycznym „oknem”, wykonanym z aluminium i będącym przedłużeniem (na zawiasie) pałąka.

R E K L A M A

P9 SIGNATURE

CENA: 4000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE

Oryginalne i ekskluzywne, godne produktu jubileuszowego. Kolorystyka: unisex, chromowanie i satynowanie, włoska skóra, piterek z Alcantary. Unikalny, skuteczny i mający zalety akustyczne, system zawieszenia muszli na pałąku.

FUNKCJONALNOŚĆ

Jedynie w tym teście słuchawki przygotowane do współpracy ze sprzętem przenośnym (choć tylko Apple) i jedyna konstrukcja zamknięta. Odpowiednio wygodne, nie gniotą i nie spadają.

BRZMIENIE

Wyeksponowany, dynamiczny bas, dodający muzyce siły i żywoci, środek czysty i łagodny, wyrazista i detaliczna góra. Brawurowy profil rzadko spotykany w tym zakresie cenowym, ale tym bardziej będący atrakcją. Nie wszystkie słuchawki za 4000 zł muszą być grzeczne i neutralne.

Typ:	wokółuszne, zamknięte
Masa [g]:	413
Impedancja [Ω]	22
Długość przewodu [m]	1,4/3
Wtyk [mm]	3,5
Sterowanie (podst./MFI/Android)	nie/tak/nie
Inne	etui